MONITOR

Na R. P. 1777.

Nro: CXI.

Dnia 12. Liſtopada

Ciągniemy dziś daley zbiianie y ułatwianie tych zarzutow y wątpliwości, ktoreby czynić można przeciw Opatrzności, y dowodziemy: że to złym zowią, co złym w ſamey rzeczy nie ieſt. Ażeby rzecz ſzła porządnie, mowię: że te przypadki, czyli przeciwności, ktore nam ſię tak ſtraſzne y nieznośne bydź zdaią, ſą uży-

teczne naprzod tym, ktorym się one zdarzaią: powtore rodzaiowi ludzkiemu w powszechności, ktory więcey sobie Bog waży, niż każdego w szczegulności. Po trzecie, że te przypadki nie trafiaią się po mimo wolę tych, ktorych niemi Opatrzność nawiedza, lub też ieżeli są ludzie, ktorzy ie niecierpliwie znoszą, słusznie tę w znoszeniu przykrość cierpią. Nakoniec, że przeciwności w zyciu, są skutkiem ustawy przedwiecznych wyrokow, y ieżeli cnotliwi ludzie są na nie narażeni, ta tego iest przyczyna, że są cnotliwemi.

Pierwsza tu propozycya zda się bydź coś nakształt mowy zawiłey. jak bowiem sobie w myśli wystawić można? aby te rzeczy, ktore nas trwożą, y ktorych się wzdrygamy, były nam pożytecznemi. Jakże? pewnie rzeką, że ma bydź to szczęściem, zostawać w nędzy, utracić żonę, maiątek, bydź prześladowanym nie zasłużywszy na to? ieżeli się to wam tak dziwno bydź

zdaie,

zdaie, czemuż się nie dziwuiecie? że się niektore choroby żelazem y ogniem, lub przez głod y pragnienie leczą. Uważcież więc, że ponieważ czasem potrzeba otworzyć żyłę, piłować kości, odcinać członek ieden, na zachowanie reszty ciała; można poiąć, że przeciwność iest czasem potrzebną, podobnie iak roskoszy, ktorych z usilną chucią żądamy, staią się nam pod czas szkodliwemi przez swe skutki, iako to niestrawność, opilstwo y inne nieprzyzwoitości z roskoszą towarzyszące. Między wielą wielkiey wagi maxymami, mowi *Seneka*, ta mi się naybardziey podobała, ktora iest zawsze pamięci moiey przytomną, Nic „nie masz nieszczęśliwszego, mawiał on, „nad tego, ktory nigdy żadney przeci„wności nie doznał. Nie mogł się ten „doświadczyć, czyię żądze lub spel„niane, lub też uprzedzane pomysl„nością bywały; iest to znak, że nie„godny taki iest łaski Boskiey, Nie wart był bydź zwycięzcą fortuny, ktora nie

lubi

„lubi mieć ſprawy z thorzami. Zdaie „mi ſię, że ią ſłyſzę iakoby mowiącą „w ten ſpoſob: gardzę tym przeciwni„kiem, za naymnieyſzą natarczywością „by ſię poddał, nietrzebaby wſzyſt„kich mych ſił na niego zdobywać. „za iednymby moim weyrzeniem „pierzchnął: nie wytrzymałby mey „obecności. Poſzukaymy innego prze„ciwnika, z ktorym bym ſię ſpotkać „mogła. Wſtydby mi było nacierać „na człowieka w poł zwyciężonego.

Te myśli *Seneki* nie ſą od rzeczy, iako też maxyma ona *Biaſa*, ktory nie ſądził, aby ktory człowiek był nieſzczęśliwſzym, iak ten, ktory nie był zdolnym do znoſzenia przeciwności. Można korzyſtać ze wſzyſtkich przypadkow życia. Nieſzczęście ktore ſię ponoſi, niczym nie ieſt, byle go mężnie umieć znoſić. Zdaie ſię że fortuna ſzuka naywiękſzych ludzi, à podłemi duſzami gardzi. Lubi nacierać na nayznacznieyſzego Bohatyra, ażeby miała porę pokazania wſzelkiey dzielności ſwoiey. Czyni pro-

bę ognia na *Mucyuszu*, ubostwa na *Fabrycyuszu*, wygnania na *Rutyliuszu*, mąk na *Regulusie*, śmierci nawet samey na *Katonie*. Sama przeciwność może pokazać światu wielkie przykłady. Będziemyż ubolewać nad męstwem *Mucyusza*, że na ukaranie omyłki swoiey, żarzyste węgle w ręku odważnie trzyma? Nie taż to odwaga wypłoszyła Krola, w ktorego miecz ugodzić nie mogł, czy nie umiał? będziemże Go mieli szczęśliwszym opływaiącego w pośrzod roskoszy? *Fabryciusz* iestże nieszczęśliwszym przeto, że uprawia rolę swoią, gdy mu sprawy Rzeczypospolitey wolny do tego czas zostawuią; że tocząc z *Pyrrusem* woynę, toczy ią y z iego bogactwy; że ie przy kominku swoim iarzynę y korzonki, ktore zwycięzkie Jego ręce z ziemi dobywały? czyż los iego byłby godnieyszym zazdrości, gdyby się karmił przewoźnemi rybami y rzadkim ptastwem: gdyby z oboyga morza daniną wybierał owe ostrygi wyśmienite, zgodne do zao-

strzenia

ſtrzenia już zepſutego ſmaku: gdyby ſtoł iego koſztowny zaſtawiany bywał owemi potwornemi źwierzęty, ktorych uſzczwanie przypłaciło życiem wielu myśliwcow za niemi ſię upędzaiących? Czyż *Rutyliuſz* ieſt przeto nieſzczęśliwym, że ci, ktorzy go tak nieſprawiedliwie na śmierć oſądzili, będą w ohydzie u nayodległeyſzey potomności, że ſłuchaiąc głoſu honoru, widział ſię bydź wydartym z łona ſwey Oyczyzny, z więkſzą weſołością, niż ią miał, kiedy nazad powracał: że on ſam miał odwagę, odmowić coś tam *Sylli*, y że miaſto ſłuchania rozkazow tyrana, oddalał ſię od niego y uciekał? Toż wy mniemacie, że *Mecenas* był ſzczęśliwſzym, *Mecenas* on, ktory ustawnie zabawami miłośnemi zatrudniony, rozwodząc ſię codziennie z żoną ſwoią, y tylekroć onę znowu poymuiąc, nie może ſnu zażywać, ktory przed nim ucieka, chyba za pomocą inſtrumentow muzycznych: Prożno ſzuka ſpoſobow ułagodzenia nieſpokoyności

przez

przez zbytek rospusty y wymyślne uciechy, ktore wynalazła sztuka: tak iest niespokoynym w roskoszach, iak *Regulus* w mękach: acz Ten nawet znayduie w cierpieniu słodycz dla sprawy uczciwey, y ta uwaga w pośrzod mąk go utrzymuie: *Mecenas* zaś wycieńczony roskoszami, strudzony szczęściem swoim, mniey iest przytłumionym dolegliwościami, iak hańby ciężarem pochodzącey z tego, co ią sprawuie. Pomyślność iest wydziałem dusz pospolitych y podłych: przeciwność dowodem cnotliwych ludzi; bydź więc musi, że cel Opatrzności iest, dać poznać światu, iż utrapienia, ktoremi cnotliwych dotyka przeto, że ich tego godnemi bydź sądzi, nie są nieszczęściami. Wielkich to tylko przywiley mężow tryumfować z nieszczęścia, gorować nad przesądem. Z iedney tylko strony poznawa naturę, komu się zdarza ciągłego zawsze y spokoynego zażywać szczęścia.

Starzec, y garnek miodu.

Ne quid nimis. Cleobul. Lindius

Powieść

Wiſiał z ſtropu niſkiego gliniany garnuſzek,
W ktorym zwykł był dla ſiebie miod chować Staruſzek
Z niego miewał, gdy łaknął, obiady, wieczerze,
Z niego trunek w pragnieniu: aroli choć bierze
Na ſwą żywność codzienną; tą uymą, nie mało
Zawſze mu iednak w garku miodu przybywało.
Dziwiąc ſię obfitości, rzecze Starzec: zwłokę
Coż czynię? więkſzą iak ia, nikt nie ma patokę,
Przedam ia te doſtatki garka mego ſpore,
Lub złota, lub też miedzi nieco ſobie zbiorę,
Za ten groſz kupię owcę płodną y przywiodę,
Jedna owca kupiona da mi całą trzodę.
Woły potym, z tych całe rozmnożą ſię ſtada,
Dom zatym, ſługa w domu też będzie nie lada,
Ktory aby mię ſłuchał iako Pana przecie,
Tym kiyem napomnienie brać będzie po grzbiecie;
Rzekł, y prędko ſię kijem z wyſoka zamierzy,
Mniemaiąc, że po plecach ſłużalca uderzy,
Ali garnek roztrąci y w ſztuki podrobi.
Coż w Starcu zapęd gniewu y głupſtwa nie zrobi?
Jednym garnek y ſługę uderzeniem kija,
Wtąż owce, woły, trzody, z ſtadami zabiia.
Taki, komu ſię głupie w głowie myśli roią,
Darzy ſkutek; miernością kontentuy ſię ſwoią.